

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 10.

Wąbrzeźno, dnia 3 marca 1928 r.

Rok 5

## Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 17, wiersz 1—9.

Onego czasu wziął Jezus Piotra Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczynmy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn Boży zmartwychwstanie.

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Na jakiej to górze nastąpiło Przemienienie Pańskie?

Według dawnych podań nastąpiło ono na górze Tabor w Galilei, o kilka mil od jeziora Genezaret i Nazaretu oddalonej.

Czemu Chrystus chciał się na górze Tabor przemienić wobec uczniów?

Ewangelja św. opowiada, że Pan Jezus na sześć dni przedtem przepowiedział Apostołom jasno i wyraźnie nietylko Swą mękę i śmierć, ale zmartwychwstanie. Uczniowie nie mogli tego pojąć, iżby Syn Boży miał być tak poniżony; stąd było się można lękać, że rzeczywiste Jego męki i zgon zniweczą w nich wiarę w Bóstwo Jego. Utwierdzenie to nastąpiło 1. wskutek tego przemienienia, w którym człowieczeństwo Jego zajaśniało promieniem Boskości. 2. Sam Ojciec niebieski odezwał się, że Pan Jezus jest Synem Bożym. 3. Dwóch najwyższych świadków dawnego zakonu pojawiło się na górze, Mojżesz

i Eliasz. Było to dowodem dla uczniów, że obaj są tylko sługami i wysłańcami, a Jezus Panem, który ich wysłał, i że w Jezusie wypełniło się prawo i prorocтва. 4. O czemże ci święci rozmawiali? Rozmawiali z Panem o końcu, jaki Go czeka w Jerozolimie, t. j. o męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Stwierdzili więc to, co uczniom oświadczył sam Pan Jezus. 5. Z przemienionego Jezusa spłynął potok szczęścia na uczniów i to tak wielki, że Piotr nie mógł się wstrzymać od słów: „Panie! Dobrze nam tutaj, zbudujemy trzy szałaszy.” — Ta wielka tajemnica objawienia powinna nas umocnić w wierze w Bóstwo Jezusa i utwierdzić nas w pragnieniu i nadziei dostąpienia własnej chwały. Przemienienie bowiem Jezusa jest dla wszystkich, którzy idąc w ślad Jego cierpień, celem ziemskiej wędrówki i obrazem ich wiekuistego przemienienia.

Czemu Pan Jezus zakazał uczniom swoim opowiadać o Swem przemienieniu przed Zmartwychwstaniem?

Święty Chryzostom odpowiada na to pytanie, jak następuje: „Mieli milczeć; gdyż im więcej opowiadano dziwy o Synu człowieczym, tem trudniej byłoby niejednemu w nie uwierzyć, a zgorzenie ze śmierci krzyżowej byłoby się wskutek tego zwiększyło.“ Gdyby trzej Apostołowie byli opowiadali ludziom o przemienieniu Jezusa i poświadczeniu Jego Bóstwa, gorzka i złyżwa śmierć Chrystusa byłaby dla niedowiarków i półwiernych kamieniem obrazy. Aby temu zgorzeniu zapobiedz, nakazał Pan Jezus Apostołom tymczasem milczeć i wtedy dopiero cud widziany rozgłaszać, gdy zmartwychwstanie Jego utwierdzi i innych na zawsze w wierze.

„Król śledź obejmuje panowanie.

„Umarłeś pączku — witaj śledziu”, brzmi dziś na ustach kilkuset milionów ludzi.

Nastał Wielki Post, a wraz z nim panowanie dziwnej ryby, o której zwyczajach i tajemnicy rozmnażania się mało dotychczas wiedzą ludzie.

To tylko pewne, iż śledź jest najpopularniejszym pożywieniem ludzkości i rok rocznie daje przeciętnie 800 milionów kilogramów dobrego mięsa.

I gdyby nie pojawił się w tak olbrzymich ilościach, byłby drogą i poszukiwaną rybą, cenioną na równi z łososiem ze względu na swe wartości odżywcze, ilość witamin i tłuszczu.

Od dawnych czasów był śledź przysmakiem ubogiej ludności chociaż nie gardzili nim moiżni tego świata. Cesarz Karol V, w którego królestwie nigdy nie zachodziło słońce, przedkładał śledzia ponad inne ryby, król pruski Fryderyk Wilhelm i żelazny kanclerz, Bismark, tak chętnie jadałi śledzie, iż kilka razy tygodniowo mieli je na swych stołach.

Miasto Amsterdam, zbudowane jest, jak mówi dawna anegdota, na „śledziowych ościach“, a umiejętnością przyprawiania tej popularnej rybki słynęli od dawien dawna Holendrzy, Szwedzi i Niemcy.

Gdy następuje czas tarła, wyrastają nagle z głębin morskich olbrzymie ławice śledzi. Morze nabiera srebrzysto-stalowego koloru, a zbita jak mur masa posuwa się z wolna wraz z prądem morskim.

Olbrzymiemu temu pochodowi towarzyszą zgraje rabusiów, którzy bez miłosierdzia tępią ryby, pogrążone w miłosnym zachwycie.

Wtedy to wyrusza na połów człowiek, największy tępicieł śledzi, sroższy od mew, fok i wielorybów.

Płynącej ławicy zagradzają drogę na kilometry ciągnące się sieci i zgarniają łupy do okrętów i łodzi rybackich.

Dla przyszłego potomstwa nie stała się żadna szkoda.

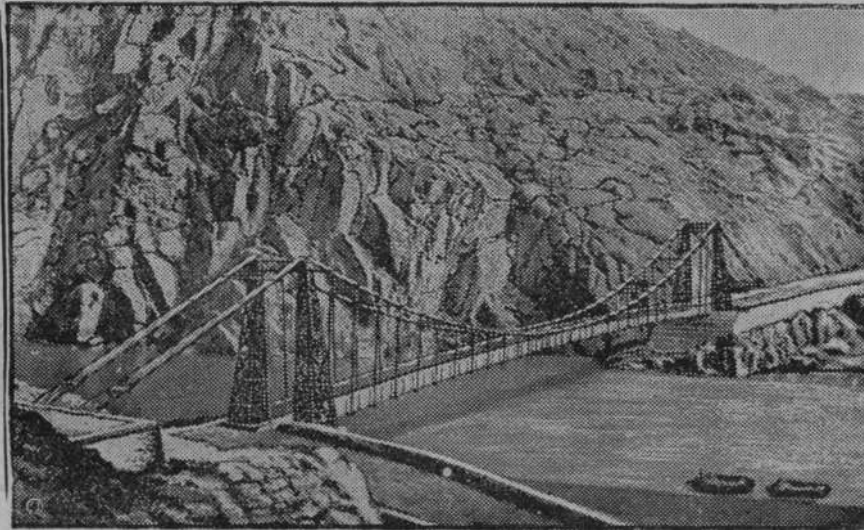
Każda samiczka wypuściła od 40 do 70 tysięcy jajek, które pływają swobodnie po wodzie, a w 6 tygodni potem lęgnie się z nich nowa ryba.

Ławice śledzi rozpraszają się po morzach i rzadko kiedy już potem wyłowi sieć rybacka samotnie blakającego się śledzia.

W Polsce od zamierzłych czasów jadano śledzie. A transporty szły wyłącznie niemal Wisłą od Gdańska i Danji.

Olbrzymie beczki „ze słońą rybą“ znajdowały chętnych nabywców, a targi odbywały się na Wiśle.

W średnich wiekach śledź jednak był w Polsce dość drogi — więc stanowił okrasę stołów — wraz z flondrą, bardzo cenioną i poszukiwaną przez dawnych smakoszy polskich.



### Budowle artystyczne w Afganistanie

Stosownie do zmodernizowanej armii afganistańskiej — zbudowano też nowoczesne drogi strategiczne przez górzysty teren kraju. Na obrazku naszym widzimy most przez rzekę górską, zbudowany wedle najnowszych zasad techniki.

### Wieloryby mogą zanurzać się na milę głęboko.

Wieloryb może „zapędzić w kozii róg“ najlepszą submarynę, czyli łódź podwodną. Angielski uczoney R. W. Gray porobił spostrzeżenia, które wykazują, że wieloryb może się zanurzać na 4.200 do 4.800 stóp głęboko, zwłaszcza wówczas, gdy jest zaatakowany. Zanurzenie to jest powolne, ani też po pochyłej linii. Wieloryb zwraca się prostopadłe na dół nosem i spada w dół jak olbrzymi kamień.

W dawniejszych czasach, gdy wielorybów łowiono jeszcze przy pomocy sposobu, które nie zabijały ich prędko, zdarzało się bardzo często, że te potwory morskie umierały dopiero wówczas, gdy dosięgły wielkich głębokości. Wydobycie ich na powierzchnię wody wymagało nieraz długich i mozolnych trudów. Czasami jeżeli woda była stosunkowo płytka, wieloryb

zanurzając się z ogromną szybkością uderzał o dno morza i zginał śmiercią samobójczą.

Ow uczoney angielski wyraża przekonanie, iż owa wielka powłoka tłuszczu, pokrywająca ciało wieloryba, ma pewien związek z jego zdolnością zanurzania się do olbrzymich głębokości. Zauważył on bowiem także, że wieloryby, zaopatrzone większą powłoką tłuszczem, mogą zanurzać się głębiej aniżeli inne.

### Pogadanki z dziedziny radja

#### Jak Ameryka uczy przez radjo rolnictwa?

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są krajem, gdzie sieć radiostuchaczy objęła cały obszar państwa. Liczba aparatów będących w użyciu doszła do 5 z górą milionów, a mimo to już teraz twierdzić można, że niedługim czasie aparatów

tych będzie conajmniej tyle, ile kursuje obecnie w Ameryce samochodów t. j. około 18 milionów,

W tych paru milionach słuchaczy farmerzy, t. j. rolnicy amerykańscy tworzą dość pokaźną liczbę: z 360.000 w r. 1924 liczba ta wzrosła do 553.000 w r. 1915, dziś zaś około milion 350 tys. farmerów posiada aparaty radiowe, słuchając przez nie kursów giełd zbożowych, cen produktów rolnych, odczytów rolniczych i t. p.

Odpowiedni wydział Departamentu rolnictwa w Waszyngtonie „Radio-Service“ zajmuje się specjalnie opracowywaniem komunikatów rolniczych, odczytów i t. p. utrzymanych w tonie popularnym, dostępnym dla wszystkich rolników. Częste zapytania, jakie „Radio-Service“ kieruje do swych słuchaczy, pozwala na podawanie przez radio tylko tych wiadomości, które istotnie rolników amerykańskich interesują i o które sami rolnicy się dopraszają.

Audycje rolnicze rozpoczynają się w porze popołudniowej zwykle pogadanką na temat gospodarstwa wiejskiego. Następnie nadawany jest cały szereg wykładów, stanowiących pewną całość, jakby kurs na jakieś rolnicze zagadnienie; każdy wykład trwa 15 min.

Kursy te prowadzone są przez specjalistów departamentu rolnictwa. Niekiedy wykłady takiego kursu zebrane w jedną całość wydawane są jako dzieło rolnicze i rozsyłane bezpłatnie tym wszystkim, którzy tego zażądata. W ten sposób powstały w Ameryce cenne książki rolnicze, z których niejedna rozchodzi się w pokaźnej liczbie 165 tys. egzemplarzy.

Inne znów pogadanki przeznaczone są już nie tylko dla rolników, omawiane są w nich sprawy gospodarstwa domowego. Nie trwają one też dłużej jak 15 min. i również zbierane są w całość i wydawane drukiem.

Czwarty rodzaj pogadarek rolniczych obejmuje tematy specjalne. Omawiane tu są szczególnie różne nowe doświadczenia i spostrzeżenia rolnicze.

Pogadanki czwartkowe przeznaczone są dla „farmerów miejskich“ to znaczy dla tych, którzy nie mieszkają na wsi, mają jednakże mniejszy lub większy kawałek ziemi albo ogród w mieście.

W piątki omawiane są sprawy gospodarcze, a więc spółdzielczo-rolnicze, handlowe i t. p.

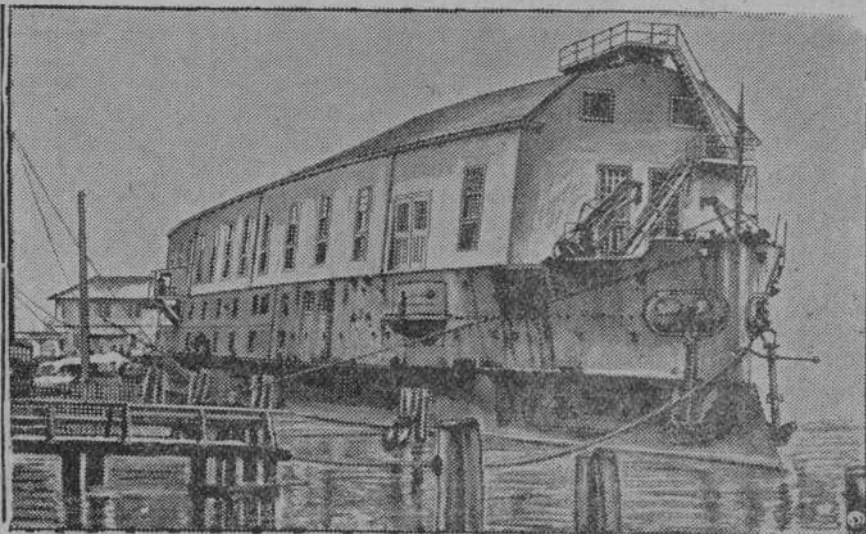
Na koniec soboty przeznaczone są na krótkie zapoznanie słuchaczy z ważnymi zagadnieniami polityki rolnej państwa.

Oprócz tego codziennie podawane są komunikaty meteorologiczne, kursy giełdowe, ceny artykułów, płodów rolnych i t. d.

Program ten, ściśle wykonywany przez amerykańskie stacje radiowe nadawcze, jest jak widać bardzo wszechstronny i ciekawy. Farmer amerykański z tych odczytów radiowych uczy się niejednego, niejedno ulepszenie potem sprowadzi, i wreszcie dzięki pracowitości i dążeniu do wiedzy osiąga taki szczyt bogactwa, o jakim naszemu przeciętnemu gospodarzowi nawet się nie marzy.

Prawda że Polska to nie Ameryka! Ale przecież i nasi rolnicy mogliby lepiej zagon swój uprawiać i mniejszą biedę znosić, gdyby wzorem rolników amerykańskich, w pracy ciężkiej jakiej się w pocie czoła oddają, zwrócili się o pomoc do oświaty i nauki rolniczej. I u nas, jak w Ameryce radio nieocenione oddać może rolnikom usługi. Teraz nawet, gdy jeszcze na wsi u nas rzadko gdzie radio spotkać można, nadawane są już odczyty, a codziennie — komunikaty rolnicze. Oświata rolnicza przez nie widoczne fale rozchodzi się po Polsce całej i radaby wpaść do ucha milionom rolników i podszeptać im, by starych, zakorzenionych błędów we własnej gospodarce czynić zaprzestali.

Wydział Techniczny Polskiego Radja zaaprobował typ wzorowego aparatu detektorowego. Liczne doświadczenia jakie wykonano z tym typem detektora dały jak najlepsze wyniki. Schemat i szkic tego aparatu który każdy laik może sobie sam zbudować, na żądanie wysyła biuro propagandy Pols. Radja bezpłatnie zainteresowanym. Koszt budowy tego aparatu wynosi zaledwie 15 zł. Na antenie pokojową lub świetlną słycać audycje w miastach, gdzie znajdują się stacje nadawcze z niezwykłą siłą. Na antenie zewnętrznej można używać tych aparatów nawet w odległości stu kilom. od silnej stacyj nadawczych jak Warszawa i Katowice.



### **Dawniejszy okręt wojenny jako przytułek dla bezdomnych.**

Zarząd portowy w San Francisco zakupił dawniejszy krążownik „Illinos“, należący do marynarki amerykańskiej i przebudował go na mieszkania dla bezdomnych wychodźców i marynarzy. Okręt ten pomieści wygodnie 1000 osób.



# Skarb Watażki

14) POWIEŚĆ.

— Mości rotmistrz — usprawiedliwił się z przestrachem biedny kapral — zrobiłem tylko po regulamencie. Taki nam dano ordynans. Oniby nas byli wszystkich wymordowali.

\* Fogelwander milczał w osłupieniu, nie słysząc nawet słów kaprala.

— Tak było, mości — odpowiada dalej — ten lotr watażka był w lochu, w cekhauzie, osobno pod podwójną strażą, bo go tam wachmistrz osadził. Zaczął się prosić Porwisza, aby go na robotę puścił. Porwisz kazał go wyprowadzić i sam stał przy nim, ani kroku nie odstępując. Watażka woził gruz, a hajdamacy wbijali palisady. Nagle watażka krzyknął, podniósł pełne taczki do góry jak kamyczek i uderzył nimi wachmistrza po głowie. Porwisz obalił się na ziemię, a tu wszyscy hajdamacy z palisadami na nas, chcąc wydostać się ze szanców. Kazałem strzelać i sam dałem ognia do głównego rebelianta i ot... mości rotmistrz jak się stała awantura.

V.

## Wskrzeszony.

Fogelwander nie słyszał nawet opowiadania przestraszonego oficera. Wiadomość o tak niespodziewanym zwrocie, jaki zaszedł w całej tej awanturze, sprawiła na nim tak głębokie wrażenie, że usiadłszy machinalnie w strażnicy, milczał jakby w osłupieniu. Cały układ z Szachinem został zerwany przez ślepy wypadek czy z woli Opatrzności.

Podoficer stał ciągle wyprostowany i patrzył zaniepokojonemi oczyma na zamyślonego rotmistrza, kiedy właśnie w tej chwili wszedł pacholek z lazaretu i wołając kaprala po imieniu, wręczył mu duży papier, niezgrabnie złożony.

Podoficer wziął list, ale go czytać nie chciał przy oficerze i próbował wsunąć papier w zandrę koleta. W tej właśnie chwili ocknął się Fogelwander i wzrok jego padł na papier.

— Co to jest?

Kapral się zmieszał, zmiął papier w rękę i rzekł:

— Ja nie wiem jeszcze, mości rotmistrz.

— Pokaż tu! — zawołał Fogelwander i chwycił niecierpliwie za papier.

Obaczył duże, niezgrabne pismo, z pod ciężkiej widocznie ręki pochodzące. Począł czytać z ciekawością. List opiewał co następuje:

„Do JMci pana Jana Kapistrana Karpowicza, kaprala w regimencie dragonji gwardji konnej koronnej, w chorągwi 2, plutonie 1 tu we Lwowie na hauptwachu, albo gdzieby się teraz znajdował.

„Szanowny kapralu, miły bracie i kamracie!... Donoszę ci jako jeszcze nie przeniosłem się do wieczności i jako felczer Bamber mówił mi, że takiej jeszcze twardziej czaszki w praktyce swojej nie widział, kiedy nie pękła i całkowita się trzyma. Jabym już dziś uciekł Bamberowi, ale tak mi głowa szumi i dzwoni, jakby była kotłem, a dziesięciu paukinierów od razu werbel na nim biło. Proszę cię, miły kamracie, weź dwóch dragonów, idź do szanca, gdzie leży ten opryszek, co mnie zabić chciał, a wyście go pono na utra-

pienie moje zastrzelili i postaw wartę nad trupem, a zakopać nie daj nikomu, a już najlepiej na hauptwachu połóż, aby się gdzie nie zatracił. Miły kamracie! już to zrób dla mnie; bo ja na honor i na rygor najsurowszy parol dałem JMci panu rotmistrzowi Fogelwandrowi, iż tego opryszka, żywcem albo trupem zatrzymam bezpiecznie, aż nasz pan rotmistrz powróci. Więc póki nie wróci, kręć jak chcesz, a zakopać nie daj, a jakby zakopali, głowę utnij na pokazanie, iż kanalja nie uciekła... O to cię proszę, pozdrawiam cię szanowny kapralu.

Szymon Porwisz.

Fogelwander przeczytawszy ten list, nie mógł się wstrzymać od uśmiechu.

— Pocziwy wierny Porwisz! — rzekł sam do siebie, a potem zwracając się do kaprala, dodał: — To list do ciebie, ale nie potrzeba już tego wszystkiego, o co się Porwisz prosi. Pójdę go sam odwiedzić w lazarecie.

Odwach znajdował się w ratuszu, Fogelwander chcąc natychmiast odwiedzić biednego Porwisza, którego szczerze lubił, udał się ulicą Ruską ku szpitalowi. Minął bramę Bosacką, która zamykała ulicę i wszedł na wały.

Dzień dopiero świtać począł. Spokój i cisza niemal nocna panowała wszędzie; tu i ówdzie dawał się słyszeć samotny krok żołnierza na straży.

Fogelwander doszedł ku tej części szanców, która stanowiła wezeł fortyfikacyjny przy kościele karmelickim i chciał skrócić ku Łyczakowskiemu przedmieściu, gdzie się znajdował lazaret wojskowy, gdy nagle usłyszał strzał jeden, po dłuższej chwili i drugi.

Fogelwander pospieszył w kierunku, skąd strzały pochodziły i niebawem ujrzał na stoku szancowym dwóch żołnierzy, dwóch zaś innych w głębi rowu. Oficer przystąpił szybko do tej grupy i podchwycił następującą rozmowę:

— Wszyscy już? — pytano z góry.

— Podobno nie — odpowiedziano z fosi — jeden jeszcze rzuca się i jęczy.

— Żyje?...

— Żyje...

Fogelwander usłyszał znowu w tej chwili jęk przytłumiony.

— Dobij go! — odezwno się z góry.

Oficer w tej chwili przyskoczył do żołnierzy stojących na stoku i zawołał głośno:

— Hola! co się tu dzieje? nie strzelać więcej! Co tu robicie? do kogo strzelacie? — zażywał, zaglądnąwszy do rowu.

Między gwardjakami znajdował się także znany nam przyjaciel Porwisza, ów podoficer, który wprowadził biednego kozaka Kłyszka pod Rycerskiego koguta.

— Mości rotmistrz — odpowiedział podoficer Fogelwandrowi — dobijamy tu hajdamaków.

— Jakto, dobijacie? Kto wam rozkazał?

— Wczoraj w nocy, mości rotmistrz, był tu bunt i dragoni dali do jeńców ognia. Padło kilku i rzucono ich tymczasem do fosi szancowej... Nie wszyscy byli na śmierć zabici, trzech zostało tylko mocno ranionych; jęczało to straszliwie w rowie przez całą noc, więc pan komendant szanców z litości kazał im skrócić męki i dobić wystrzałami. Dwa już zastrzeliliśmy, jeszcze jeden tylko się tam męczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).